



A p a g e



K.P.
10.04.13

Melissa Galosh von Hunter "Dzień z życia matki"

Fahrenheit Crew

Wasza niżej podpisana, oprócz dylematów konsultacyjnych w branży obuwniczej, ma w życiu także inne źródła emocji. Mawiają, że dla kobiety macierzyństwo jest spełnieniem wszelkich pragnień, a piastowanie na podłoku dziecięcia jest pasmem szczęścia, miłości i źródłem absolutnej satysfakcji. Ja z tym polemizować nie zamierzam, ale zbierane przez ostatnie lata matczyne doświadczenia zmuszają mnie do przedstawienia czytelnikowi czarnych stron posiadania potomka. Zresztą, co ja będę tu rozbudowywać wstęp felietonu.

Proszę uprzejmie:

Wsiadam z dziecięciem, córką konkretnie, do wagonu warszawskiego metra i ciągnę gówniarę za rękę w stronę siedzeń. Młoda siedzi całkiem grzecznie, co oczywiście natychmiast wzbudza moją czujność. Strzelam oczami na boki, ale nie widzę potencjalnych zagrożeń, więc opieram się z ulgą i pozwalam myślom krążyć swobodnie po wybojach kariery zawodowej. Półdiablę, zwane córką, namierza w tym czasie odzianą w brązowe futro kobitkę, siedzącą dokładnie naprzeciwko nas.

- Dzień dobry pani! - moja córka macha do niej ręką i uśmiecha się serdecznie.
- Dzień dobry, dziewczynko - odpowiada nieświadoma zagrożenia pasażerka.

Tu muszę koniecznie wyjaśnić, że półdiablę ma niebieskie oczęta i blond kucyki i generalnie wygląda słodko, uroczo i kompletnie nie pasuje do wzorca wrednego bachora. Siedzi sobie z miłym uśmiechem, ubrana w różowy płaszczyk, macha nóżką i uroczo przechyla główkę, słuchając odpowiedzi swojej rozmówczyni.

- Lubi pani jeździć metrem? - pyta podstępny gówniarz.
- Jakie miłe dziecko - rozpływa się w zachwytach kobieta.

O tak, bardzo miłe! Uśmiecham się do niej, modląc się, żeby pociąg jechał szybciej.

- Ale ma pani fajne futerko! - zachwyca się w tym czasie moja córka.
- A dziękuję, moje dziecko - babka jest totalnie ugotowana.
- Tylko po co zdarła je pani z tego biednego goryla? - strzela niewinnym głosem gówniarz.

Kobieta wygląda, jakby miała zaraz dostać apopleksji, ja pragnę, żeby w podłodze pojawiła się dziura, do której mogłabym się schować, a słodkie dziecko dalej sobie macha nóżką i rozkosznie się uśmiecha.

Podejrzewam, że nie jestem wyjątkiem. Wszystkie matki chcą się czasem schować do mysiej nory albo zakneblować swoje urocze pocięchy. A dom jest miejscem nieustannie szpiclowanym przez zajęcze uszy dziecięcia. Niby takie niekumate, gdy chodzi o sprzątanie pokoju albo jedzenie obiadu, a treści przeznaczone dla dorosłych syntezuje nad wyraz sprawnie, od niechcenia bawiąc się zabawkami na dywanie. A biedna matka nie ma pojęcia, co się lęgnie w młodocianym umyśle i - co gorsze - nie wie, w jakich okolicznościach natury owoc owych przemyśleń zostanie zdetonowany na

lonie społeczeństwa.

Zasada jest prosta. Im bardziej pragniesz pokazać się z najlepszej strony, tym bardziej gówniarz dokłada starań, by cię skompromitować.

Pamiętam wieczór, gdy dalecy znajomi przyszli do nas z zaproszeniem na ślub. Tacy młodzi, wymuskani, zaferowani wizytą i ogólnie zapięci na ostatni guzik. Wiedząc, że wizyta wymaga perfekcyjnego przygotowania, nafaszerowałam dzieciaka wysokokaloryczną kolacją i wysłałam pospiesznie do łóżka. W piekarniku skwierczały paszteciki, więc niecierpliwym ruchem wyciągnęłam nieco ciasną piżamkę i zapakowałam w nią córkę. Marzyłam tylko o tym, żeby gadzina usnęła i - o dziwo - poszło całkiem dobrze. Goście przyszli, jedzenie wyjechało na stół, a atmosfera była całkiem przyjemna. Do czasu gdy w drzwiach salonu stanęła zaspana latorośl w kusej piżamce.

- Mamo? Czy to prawda, że dzieci trzeba karmić, żeby nie umarły z głodu? - zapytała, trąc błękitne oczęta.

Panna młoda spojrzała z uczuciem na dziecię i po chwili z przyganą na mnie, a mnie zamurowało. Słowa gorączkowego tłumaczenia, co i w jakich ilościach gówniarz pochłonął na kolację dwie godziny wcześniej, zwyczajnie zamarły mi w gardle. Mąż postanowił zbagatelizować sprawę i posadził podstępna córkę na kolanach. Dziecię żarło łapczywie paszteciki i kanapeczki, zabawiając nas dykteryjkami ze świata bajek Disney'a.

- No! - powiedziała w końcu - Pierwszy raz w życiu najadłam się do syta!

Co ogłosiwszy, pomaszzerowała do swojego pokoju. Zamrugałam. Mąż pociągnął piwa z kufła i czknął nerwowo, a panna młoda pokiwała z politowaniem głową nad patologią, która ma miejsce w tym domu. Właściwie do dzisiaj jestem jej wdzięczna, że nie napuściła na nas policji albo innych organów ścigania wyrodných rodziców. Zwłaszcza że głodzenie dziecka to tylko jeden z naszych grzechów. Się tak składa, że patologia w naszym domu dotyka również sfery seksualnej.

Jakiś czas temu mój małżonek dostąpił szczytu robienia zakupów w Tesco wraz z naszym małym diabłem. Poszło całkiem sprawnie, ale tylko do chwili, w której utknęli w kolejce do kasy. Nuda jest najlepszym sprzymierzeńcem paskudnych gnojków. Nasz kręcił się w wózku niecierpliwie i próbował zrzucać paczki gum do żucia z metalowych stojaków. Mąż uniemożliwił jej powyższe działania i spokojnie wykladał produkty na taśmę.

- Tato?! - rozdarła się na cały głos paskuda.

- Tak? - odparł wycieńczony tatuś.

- Tato! A ty masz już włoski na pupie?

Mąż zbladł, potem poczerwieniał i na wszelki wypadek podał smarkuli paczkę gum do żucia. Miał nadzieję, że się zaklei i przestanie gadać. Gad gumy pochwyił, ale zanim wepchnął je do ust, zogniskował spojrzenie na kasjerce.

- A pani ma włoski na pupie? - wyskandowała radośnie.

A to i tak jeszcze nic. Latka lecą, dzieciak dorasta i zaczyna przejawiać fascynację słowami. Ciągłe wyszukuje nowe zbitki liter i żąda definicji. Z pełną powagą tłumaczymy, powołując się na słowniki, lektury i wszelakie źródła słowa pisanego.

- Mamo?

- Tak? - reaguję natychmiast.
- A co to jest malwersacja?
- A skąd znasz takie słowo? - zdziwiłam się.
- A w gazecie znalazłam.
- Hmm.. Malwersacja to oszustwo. Jeśli sobie weźmiesz coś, co nie jest twoją własnością, to właśnie jest malwersacja.
- Naprawdę? - zdziwiła się córka.
- Naprawdę.



I co znalazłam tydzień później w dzienniczku?

Zapraszam na spotkanie w dniu jutrzejszym. Chcę z Panią porozmawiać o córce w obecności psychologa szkolnego.

Co się okazało?

Dziecię zgłosiło nauczycielce, że kolega dokonał „malwersacji” jej piórnika. Niestety, pomyliły jej się słowa i wspomniała coś o masturbacji.

Ja i masturbowany piórnik pozdrawiamy serdecznie,

Melissa von Hunter

Ilustracja: Krzysztof Pacyński